

Niby-żona

28 stycznia 2016

Ma 30 lat, za sobą kilkuletni związek z księdzem. Przed sobą – na to liczy – życie poukładane i wreszcie wolne od zakłamania.

Edyta do dziś mówi o nim „mój wikary”. Pochodzi z rodziny katolickiej. Każdą niedzielę, każde święto spędzała w kościele. Rodzice to aktywni działacze parafii w dużym mieście na południu kraju. Często przyjmowali księży w domu. W końcu o duchownych oraz ich codziennym życiu dowiedziała się więcej, niżby chciała. – Im bardziej poznajesz to środowisko, tym bardziej otwierają ci się oczy. W pewnym momencie kapłaństwo nie miało dla mnie tajemnic. Przekonałam się, że ksiądz to nie osobowość czy powołanie, tylko zawód. Taki sam jak piekarz, lekarz czy prawnik. Odprawiają msze, mówią kazania, dają rozgrzeszenia. A poza tym prowadzą życie takie jak tysiące innych ludzi. Wielu angażuje się w związki. Kobiety księży to zazwyczaj ich parafianki. Pożądanie i potrzeba bliskości są silniejsze niż nakazy celibatu – opowiada Edyta.

Pewnego dnia do jej parafii trafił wikary. Młody, dowcipny, szybko zjednał sobie sympatię ludzi. Podobał się parafianom, bo pięknie śpiewał i gorliwie się modlił. Podobał się też Edycie, bo był zwyczajnie i po ludzku atrakcyjny. Oczywiście o żadnym związku nie myślała. Po tylu latach „nasiąkania środowiskiem” wiedziała, że to relacje bez przyszłości. Zapewniała samą siebie wielokrotnie, że w takie bagno nie wdepnie.

Wikary ją jednak intrygował. Podczas mszy, na których bywała, obserwowała go i doszła do wniosku, że jest tak młody, uduchowiony i przejęty kapłaństwem, że z pewnością nie będzie zainteresowany związkiem.

A później przyszły święta i pasterka. Po niej zaprosił do siebie na herbatę. Weszła. Okazało się, że mają masę wspólnych

tematów, że obydwójce są kontaktowi i towarzyscy. Wkrótce była kolejna herbata. I kolejna. – Zaczęliśmy spotykać się regularnie... Na plebanii nocował rzadko. Wówczas, gdy nie bywał u mnie – wspomina Edyta. Przekonała się wówczas, że tak samo gorliwy jak przy ołtarzu jest i poza nim. Zaangażowała się – trochę z ciekawości, trochę z fascynacji.

Kiedy do niej przyjeżdżał, zostawiał auto kilka przecznic dalej albo na strzeżonym parkingu. Do budynku wchodził zawsze tylnym wejściem. Zostawał do rana. Wracał każdego następnego popołudnia. Pokochała i czuła się kochana. – Nie było pytań w stylu, czy wiesz, na co się piszesz, czy jesteś świadoma, czy liczysz się z konsekwencjami – mówi Edyta.

– Ale ty wiedziałaś.

– Wydawało mi się, że wiem. Że to nie będzie klasyczny, a przede wszystkim jawny związek. Że nie pójdziemy do rodziców podzielić się swoim szczęściem. A jednak gdzieś z tyłu głowy miałam nadzieję, że ta normalność nadejdzie. Dopiero później zrozumiałam, że nigdy nie oprawimy wspólnego zdjęcia w ramkę i nie postawimy na półce. Nawet jak pojechaliśmy na wakacje na drugi koniec świata i na lotnisku spotkał znajomego. Zdrętwiałam.

– Parafianin?

– Nie. Kolega z roku. Z partnerką.

– Przypadek?

– Tak mówił, ale nigdy w to nie uwierzę. Nie jest możliwe, aby taka sama para, z tego samego miasta, pojechała na wakacje w tym samym czasie, w to samo miejsce. I to jeszcze koledzy z jednego roku. Od tego czasu wyjeżdżaliśmy we czwórkę. Nie zawsze za granicę. Nawet częściej w kraju.

– Taki wyjazd to odpoczynek czy raczej stres przed wpadką?

– Poza pokojem zawsze zachowywaliśmy dozę ostrożności, nie

było innego wyjścia. Nawet jeśli wydawało się, że w pobliżu nie ma nikogo znajomego, to jednak zawsze mogła się zdarzyć sytuacja, że ktoś mógł go skojarzyć. Więc mimo beztroskiego czasu urlopu zawsze miał oczy dookoła głowy.

– Rozwazał zrzucenie sutanny?

– Wszelkie rozmowy na temat podwójnego życia, ewentualnych rozterek czy wyrzutów sumienia sprowadzały raczej do tego, że ciężko mu na ten temat rozmawiać. Każda dyskusja o przyszłości kończyła się deklaracją, że jeszcze trochę popracuje, odłoży pieniądze i wtedy wystąpi. Przekonywał, że kiedy to zrobi, dzisiejsi koledzy z pewnością mu nie pomogą. Nie nalegałam.

– Poznałaś tych kolegów?

– Odwiedzaliśmy różne plebanie. Tam nie trzeba było niczego udawać. To jest zamknięty krąg. Posiadanie kobiety nie wzbudza zażenowania. Wiedzą o sobie i wzajemnie się kryją. Snują opowieści, który właśnie rozbił rodzinę, a który poznał nową kobietę. Nie ukrywaliśmy, że jesteśmy parą, ale nikt na to krzywo nie patrzył. Raczej dowcipkowali na temat naszego potencjalnego dziecka. Mówili o chrzcie, komunii.

– A wy rozmawialiście o dziecku?

– On bardzo chciał je mieć. Ja miałam wiele obaw i wątpliwości. Co powiem rodzicom, co wpiszę w rubrykę „ojciec”. No i wreszcie – co kiedyś powiem swojemu dziecku. Dziś czuję ulgę, że nie zaszłam w ciążę.

– Początki to fascynacja, miłość i zatracenie. A z czasem...

– ...przychodzą dni spędzane w czterech ścianach, bo nie można nigdzie razem wyjść w obawie przed spotkaniem kogoś z parafii. W końcu przestało się układać. Kłóciliśmy się coraz częściej. W pewnym momencie – o wszystko. Minęła euforia, przyszła codzienność. Mimo że to duże miasto, jest mało miejsc, gdzie można wyjść. Odpada kino, restauracja, nawet park.

– Księża tworzą przecież związki na całe życie.

– Może tym kobietom, które mają proboszczów i mieszkają na plebaniach jako gosposie, jest łatwiej. Mają wspólny dom i nie muszą się kryć ze wspólnym życiem. Śpią pod wspólnym dachem, wychodzą razem.

– Nie masz wyrzutów sumienia?

– Nie mam. Ksiądz to według mnie zawód. Zarabia na swoją pensję tak jak każdy inny człowiek. Ma swój świat, swoje życie. Nie potrafię myśleć, że to coś złego.

– A fakt, że rano wychodził z waszego wspólnego łóżka, szedł odprawiać mszę i wysłuchiwać spowiedzi, pouczać o czystości – to nic złego?

– Nie. To dobry ksiądz – pragnie i potrafi służyć Bogu i ludziom. Nie potrafi natomiast zabić w sobie pragnienia kochania i bycia kochanym. Jedno z drugim nie ma żadnego związku. Kiedy staje na ambonie i mówi o moralności, traktuje to jako element swojej pracy. Mówi to, co powiedzieć trzeba – zgodnie z nauką Kościoła. To, że wierzy w Boga i życie wieczne, chce dobra i głosi dobro – to jedno. Z drugiej strony potrzebuje bliskości drugiego człowieka. Życie poza ołtarzem i amboną to coś innego, ono toczy się własnym torem.

– Nie znalazł się inny ksiądz chętny na wolne miejsce u twojego boku?

– Byli i są nadal. Dzwonią, pytają, czy nie jestem samotna, czy nie potrzebuję pomocy. Inni wprost proponują związek. Ale ja już się w związek z księdzem nie zaangażuję nigdy w życiu. Zainteresować sobą księdza to nie jest trudność. Sztuką i trudnością jest żyć z księdzem. Wytrwać w związku, który nie ma przyszłości.

– Na co właściwie może liczyć kobieta, która zwiąże się z księdzem?

– Wiążąc się z nim, nie szukałam pozytywów czy negatywów. Cieszyłam się i byłam szczęśliwa. Myślałam, że pogodzimy nasze dwa różne życia, dwa różne światy. Miło jest jeździć za darmo na wczasy, iść na zakupy czy do kosmetyczki z jego portfelem, ale nie na tym polega życie. Nie było wspólnych świąt, wspólnych niedziel, spacerów. Łudziłam się, że to tylko stan przejściowy, że łada dzień to wszystko się zmieni, ułoży, że będzie normalnie. Że w końcu on zechce stworzyć normalny dom, normalną rodzinę. Dziś wiem, że to nie stałoby się nigdy. Powtarzał, że seminarium zrobiło z niego egoistę. Naszą znajomość przerwał dekret od biskupa. Wikary spakował się i wyjechał. Bez pożegnania. Przysłał tylko wiadomość, że jest już w nowej parafii. – Czyli będziesz miał nową kobietę – pomyślałam. Nie nalegałam na spotkanie.

Z Edytą rozmawiała Wiktoria Ziemińska

Źródło: [FaktyiMity.pl](https://faktyimity.pl)